

# EPOKA PIASTÓW,

pod względem

LITERATURY I OŚWIATY UWAŻANA.

---

Pierwszy okres pewniejszy, a potem już pewnej historyi naszej, rozpoczyna się podaniem o Piaście i Popielu, ubarwioném cudownością poetyczną; lecz niezaprzeczenie prawdziwém w gruncie rzeczy, albowiem zawiera w sobie ślad ważnej przemiany społecznej, zwycięstwa ogółu nad uprzywilejowaną kastą i ustanowienia nowej dynastyi, której potomek, w lat 130 od legendowego jej założyciela, przyjął wiarę chrześcijańską, a syn jego Bolesław Chrobry, był najpotężniejszym monarchą, jakiego kiedykolwiek naród polski posiadał.

Dwa dzieła, to jest dwie kroniki, są najdawniejszemi a nawet jedynemi pomnikami téj epoki: jedna jest oznaczoną imieniem Marcina Galla, druga zaś Wincentego Kadłubka, a która, jak nasi badacze dowodzą, jest dziełem trzech pisarzy: Mateusza Cholewy biskupa krakowskiego, Jana Prandoty arcybiskupa gnieźnieńskiego i Wincentego Kadłubka, którego imię nosiła aż do naszych czasów. Do nich przydać trzeba wzmianki znajdujące się w Dytmarze merzeburskim, kronikarzach czeskich i w geograficzném dziele Araba Edrissi.

Pomiędzy temi zabytkami, Marcin Gallus jest jedynym wyobraźnikiem rycerskiej epoki Piastowej; trzej zaś autorowie kroniki Kadłubka, wskazują nam przeobra-

zenie się dawniej lechickiej cywilizacji, na cywilizacyą z Zachodu przyniesioną, a na Piśmie Świętém i na zabytkach literatury łacińskiej i greckiej opartą. Nad każdym z nich zastanowimy się z osobna.

## I.

**Marcin Gallus.**

Wiemy, że dzieło pisarza jest wynikiłością jego własnych pojęć i uczuć, połączonych z wrażeniem, jakie na nim uczyniły zewnętrzne wypadki i duch społeczeństwa, wśród którego żył i dla którego był pisał. Te żywioły zlewają się w jego pracy, w jedną całość; lecz jak pryzmat rozdziela światło na pierwotne kolory, tak przez badanie, możemy choć w części odróżnić co jest w autorze jego osobistą własnością a co nabytkiem zewnętrznym; a tym sposobem uzupełniamy to, czego w zbyt krótkich jego zarysach niedostaje. Nikt nie zaprzecza, że oświata narodu nieodłączna jest od jego materialnej pomyślności. Żeby naród był oświeconym, niekoniecznie potrzebuje opływać w dostatki, lecz nie może być pogrążony w nędzy, bo za nią bezpośrednio zdziczenie następuje. Otóż zastanawia nas przedewszystkiem to, co Marcin Gallus powiada o prostocie i ubóstwie przodków naszych w epoce Piasta: „Ten ubogi oracz zaprosił księcia Popiela na postrzyżyny syna, a książę nie pogardził zaproszeniem wieśniaka, bo księstwo polskie nie było tak wielkie, ani jego władzca nie otaczał się takim przepychem i tłumami dworzan, jak jest teraz.” Porównajmy te słowa z opowiadaniem tegoż pisarza o bogactwach za Bolesława Chrobrego: „Wojskowi i niewiasty nosiły jedwabne szaty, zamiast lnianych i wełnianych; futer zaś chociażby najkosztowniejszych i najnowszych, nie noszono bez pokrycia jedwabnego, wyszywanego złotem. Złoto w owych czasach było tak pospolite jak srebro, a srebro za barłóg prawie uważano”. Chociażbyśmy opis ten za przesadzony poczytywali, będzie on zawsze skazówką wielkiej w owych czasach zamożności.

Stu trzydziestu dwóch lat przeciąg, zrzucił przejście od prostoty i ubóstwa Popiela i Piasta, do potęgi i przepychu Bolesława. A że dobry byt narodu nie może być dziełem jednej chwili, wnieść przeto można, że czasy Ziemowita, Leszka IVgo, Ziemomysła i Miecysława Igo, o których ledwo wzmiankę napotykamy w historyi, musiały odznaczyć się wzrostem ludności, rolnictwa i handlu, tych jedynych źródeł powszechnego bogactwa.

Jakiż więc był stan oświaty, przy takim rozwoju materialnej pomysłowości? Przez analogią wnosić można, że jak dzicy Arabowie rozwinęli przemysł, poezją, nauki, w bogatym Egipcie i Hiszpanii, tak i kraj nasz ludny i bogaty nie mógł zostawać w barbarzyństwie. Zdanie to stwierdza Edrissi geograf arabsko-sycylijski z XIIgo wieku, który między rokiem 1130 a 1150 dzieło swoje ułożył i tak pisze o Polsce: „Kraj ten jest kwitnący i ludny, górami oddzielony od Czech, Saxonii i Rusi; jego stołeczne miasto Kraków, posiada liczne gmachy, targowiska, ogrody, winnice. Inne miasta w tym kraju, jako to: Gniezno, Sieradz, Kalisz, Sandomierz, Przemyśl, zamieszkane są przez ludzi biegłych w naukach, przez dobrych rzemieślników, i przez lud zręczny i pojętny.” W owych czasach przez Polskę i Ruś niezakłóconą jeszcze wewnątrz, i zewnętrznej spokojności używającą, szła droga handlowa od krain wschodnich do brzegów morza Bałtyckiego, a ztamtąd do Anglii i Francyi, i była źródłem jej dostatków. Ówczesna oświata czyli przyciągnęła od Machometanów i Bizantczyków, czy od Normanów, czy pobożna żądza nawracania pogan naprowadziła do nas zakonników chrześcijańskich, których pamięć dochowała się w św. Cyryllim i Metodyuszu, oraz w św. Wojciechu? Wszystkie te wpływy zbiegły się z sobą. Zdaje się, że wyższe klasy społeczeństwa już były za Miecysława Igo napół nawrócone; że już między ludem osłabła cześć i przywiązanie do dawnych bożyszczy, kiedy ani w Gallu ani w Kadłubku, nie ma wspomnienia o krwawym i ciężkim oporze ludu, gdy mu jego bogi skruszono i topiono, gdy mu burzono jego dawne świątynie. Reakcyja nastąpiła w sześćdziesiąt lat potem, kiedy po silnych rządach Bolesława Chrobrego, nastąpiło niewieście panowanie

Ryxy. Ponowił się bunt za Bolesława Śmiałego; lecz wątpić można co głównie spowodowało go: czy ucisk włościan, czy wspomnienie dawnych obrzędów.

Jakaż więc siła zatarła do szczytu wszelkie pieśni wojenne i religijne, wszelkie ślady świątyn pogańskich, wszelkie budowle przedchrześcijańskie, które istnieć musiały, jeżeli kraj był tak bogatym jak to Marcin Gallus powiada?

„Zapewne te słowa jego są próżną kronikarską przechwałką”, odpowie nie jeden z czytelników. Lecz jakież miał interes w tworzeniu zmyślen? Wszakże wiemy że autor może powiększyć i ubarwić rzecz, o której opowiada, ale jej podstawa musi się opierać na prawdzie. Dowodem tego są poemata bohaterskie i czarodziejskie wszystkich ludów. Historyk dopatrzy się w nich, czy to szczegółowych czy ogólnych faktów, z których one wynikły.

W narodzie naszym, z początku przeważał duch sielski i rolniczy, mamy tego dowód w opowiadaniu Galla o Piaście. Historyk ten oczywiście żywcem powtórzył tradycją ludową; bo jej miliej prostocie nie dorównało żadne późniejsze opowiadanie, czy to kronikarzy, czy poetów, czy nareszcie autorów piszących dla nauki i zabawy dzieci.

Niech o tém sami czytelnicy nasi wyrekną. Oto jest wierny przekład opowiadania Galla:

„Był w mieście Gnieźnie książę zwany Popiel, dwóch miał synów; obyczajem pogańskim na ich postrzyżyny wielką biesiadę przygotował i zaprosił na nią wielu krewnych i przyjaciół swoich.

I stało się z tajemnego zrządzenia Boga, że przybyli téż trzej goście, których nie tylko na biesiadę nie zaproszono, lecz haniebnie wzbroniono im wstępu do miasta. A oni brzydząc się nieludzkością mieszkańców, poszli na przedmieście i zrządzeniem losu stanęli przed domkiem oracza owego księżęcia, który za synów ucztę wyprawiał.

On zaś z dobrém sercem ubogi człowiek, gości tych do swojego domku zaprosił i uprzejmie podzielił się z nimi swoją chudobą.

Wdzięczni ubogiemu za jego chętne zaprosiny, weszli do gościnnej chatki i rzekli:

— Cieszyć się będziecie, żeśmy wstąpili do ciebie i z naszego przyjścia otrzymacie wiele dostatków, a z potomstwa waszego będziecie mieli zaszczyt i chwałę.

A gospodarzami tego domku był Piast, syn Chosyszki i żona jego imieniem Rzepicha. Oboje z sercem bardzo chętnym, usiłowali, ile ich na to stać było, opatrzyć potrzeby gości swoich, a widząc ich roztropność, we wszystkim za ich radą iść umyśleli. Jak zwykle bywa, rozmawiali z nimi o różnych rzeczach. A gdy pielgrzymi zapytali się, czy w domu mają jaki napój, gościnny oracz odpowiedział:

— Jest u mnie naczynie z wyrobionem piwem, które przygotowaliśmy na postrzyżyny mego syna jedynaka. Lecz cóż znaczy tak mała rzecz? Jeżeli wasza jest wola, wypijcie.

Umyślił bowiem ten oracz ubogi, że wtenczas, kiedy książę pan jego przygotował biesiadę dla swoich synów, on także jakąkolwiek ucztę na postrzyżyny swego małego synka wyprawi, na którąby w innym czasie nie zdołał zdobyć się w ciężkiem ubóstwie swoim; zaprosił więc przyjaciół i innych biednych, nie na obiad, lecz na małe śniadanie. Ukarmił także wieprzaka i przeznaczył go na ów dzień święteczny.

Cudowne rzeczy opowiadać będę; ale na cóż się przyda sprawy Boskie rozbierać, albo któż odważy się roztrząsać dobrodziejstwa Boga, który od czasu do czasu podwyższa pokorę ubogich i wynagradza gościnność, chociażby przez pogan świadczoną?

Otóż ci goście zaufani w łasce Boga, rozkazali przynieść piwo: wiedzieli bowiem, że gdy je pić będą, nie ubędzie go; lecz przymnoży się jeszcze więcej. I powiadają, że tak dalece wzrósł ten napój, że nim napełnili wszystkie naczynia, jakie tylko mieli w domu, i te, które pożyczili wypróżnione po biesiadzie książęcej.

Rozkazali także zabić owego wieprzaka i dziesięć cebrów, rzecz cudowna! napełnili mięsiwem.

A Piast i Rzepicha widząc ten cud, wielkie wróży o synu swoim powzięli. I już myśleli o zaproszeniu księ-

cia i jego biesiadników; lecz nie śmieli tego uczynić bez rady pielgrzymów.

A za ich zdaniem, oracz Piast zaprosił księcia i pana swego i wszystkich gości, a książę nie pogardził darem swego oracza.

Bo księstwo polskie nie było tak wielkie, ani jego władzca nie otaczał się takim przepychem i tłumami dworzan jak jest teraz.

I podług zwyczaju, po zaproszeniu księcia i zastawieniu obfitej biesiady, owi goście postrzygli chłopca, a stosownie do przepowiedni przyszłych jego losów, nazwali go Ziemowitem.

To gdy się stało, chłopiec Ziemowit, syn Piasta, wzrastał w siły i w lata; odednia do dnia rozwijały się w nim cnoty, tak iż król królów uczynił go księciem Polski, a stracił z tronu Popiela i ród jego wytępił.

Opowiadają bowiem starcy, że ten Popiel po straceniu z tronu tak był ścigany przez myszy, iż go przeniesiono na wyspę, a tam przeciw tym zażartym zwierzętom, które do niego przyplnęły, tak długo bronił się w drewnianej wieży, iż nareszcie wszyscy opuścili go, nie mogąc znieść zabójczego wyziewu z pobitych zierzał, a on zagryziony od tych potworów, najochydlniejszą śmiercią skonął.

Lecz o tych wypadkach, których pamięć z przeciągiem lat zatarła się, które błąd i bałwochwalstwo skaziły, wspominać nie będziemy, a przejdziemy do związłego opowiadania tych, których wierna pamięć dotrwała.

Gdy następnie opisuje Gallus potęgę Bolesława Chrobrego, nie wdaje się w szczegółowe fakta, które późniejsi historycy wybrali z kronikarzy niemieckich, a mianowicie Dytmara, i w silnych ogólnych rysach wysławia dzielność bohatera.

„Powracającemu z nielicznem wojskiem, bo większa część już opuściła szeregi, zastąpił z potężną siłą nieprzyjaciel. Wówczas Bolesław przemówił do żołnierzy, nie jako trwożliwy i nikiemny, lecz jako wódz roztropny i śmiały, w takich wyrazach: „Mężnych i oddawna doświadczonych żołnierzy nie potrzebuję zachęcać i przez to opóźniać zwycięstwa, które nam samo wpada do ręki. Teraz możecie okazać dzielność ducha waszego. Na cóżby

przydały się liczne i tak wielkie wasze zwycięstwa? na cóżby przydało się, żeście tyle królestw podbili, żeście tyle bogactw z obcych krajów zebrali, jeżelibyście dziś zwyciężeni przez wroga i zdobycze i własność waszą postradali? Lecz ufam w miłosierdzie Boże i w mężstwo wasze, że jeżeli dotrwanie w boju, jeżeli zwyczajem waszym silnie uderzycie na nieprzyjaciół; jeżeli pamiętać będziecie o chwalebach i przyrzeczeniach danych przez was przy podziale zdobyczy i na biesiadach moich: to dziś zwycięstwem zakończycie długie trudy wasze i nieśmiertelną zyskacie chwałę. Jeżelibyście zaś, czego nie spodziewam się, zwyciężonemi zostali, wtedy z panów staniecie się sługami wrogów, wy i dzieci wasze, a za krzywdy przez was wyrządzone, najhaniebniejszego doznacie odwetu.

Czyliż nie zdaje się, że ta mowa żywcem jest wyjęta z jakiego poematu, a przynajmniej z jakiego współczesnego śpiewu o Bolesławie Chrobrym, ułożonego na uczczenie pamięci bohatera? Dodajmy do niej skreślone w kilkunaście wyrazach, zwyciężkie czyny Bolesława:

„Któż zdoła godnie opowiedzieć jego dzieła rycerskie i wojny z okolicznymi ludami stoczone, a cóż dopiero pamiątkowem pismem przekazać potomności?

Czyliż to nie on Morawców i Czechów ujarzmił i w Pradze na stolicy książęcej zasiadł i tam namiestników swoich postanowił? Czyliż to nie on wielokrotnie zwalczył Węgrów i całą ich ziemię aż do Dunaju pod władzę swoją zagarnął? Czyliż nie on nieuskromionych Sasów, bezprzykładną dzielnością ukorzył i w rzece Sali, w środku ich dziedzin, żelaznym słupem granice Polski naznaczył? Czyliż potrzebujemy jego zwycięstwa i tryumfy nad niewiernymi po szczególe wypowiadać, kiedy wiadomo wszystkim, że ich pod nogami zdeptał i że Pomorzan i Prusaków aż dotąd bałwochwalczych pokonał, albo nawróconych w wierze utwierdził?

W chwili śmierci swojej przepowiedział ten monarcha przyszłe kłęski ojczyzny.

„Bracia moi, mówił, wy! których tak czule wychowałem, jak matka wychowuje dzieci swoje, oby to widzenie, które stoi przedemną w chwili konania, wyszło na szczę-



ście wasze! Oby podżegacze buntów ulękli się Boga i ludzi! Niestety! już widzę przyszłe plemię królewskie, wygnane, błakające i żebrzące litości u tych samych wrogów, których zgmiotłem. Ale widzę także, tam daleko, ze krwi mojej potomka, iskrzącego się jak ognisty węgiel, który ujawszy rękojeść miecza mojego, blaskiem swoim dawną świetność Polski przywróci”.

„Wtedy żalność i smutek przeniknął serca przytomnych i słyszających te wyrazy, a razem z niezmiernym bólem ogarnęło ich gwałtowne osłupienie. A gdy cokolwiek uśmierzyła się ta żalność, zapytali się Bolesława, jak długo zgon jego obchodzić mają żałobnym strojem i smutkiem. On wieszczym odpowiedział duchem.

„Nie na miesiące, nie na lata naznaczam kres waszjej boleści; lecz ktokolwiek mię znał, ktokolwiek łask moich doświadczył, ten długo pamiętać i opłakiwać mię będzie. I nie tylko wy, którzyście mię znali i dobroć moją doświadczały; lecz wasi synowie i synowie waszych synów słysząc opowiadania starców, ubolewać będą nad zgonem króla Bolesława.”

Miedzy dziełem poety, powieścio-pisarza, lub historyka, a usposobieniem i duchem wieku, w którym było pisane, zachodzi niezbędny związek. Grecya pod panowaniem następców Alexandra, albo bizantyńskich cesarzy, nie wydałaby Homera, Szekspir nie byłby napisał dramatów w epoce królowej Anny i Jerzego IIgo, i zaiste w kronice zakonnika Gallem zwanego, nie byłibyśmy znaleźli tych poetycznych obrazów, lecz tylko zimne wzmianki o wypadkach, jak to widzimy w późniejszych kronikach, gdyby w narodzie nie żył jeszcze duch rycerski przez Bolesława Chrobrego rozbudzony; gdyby stan oświaty w Polsce, jeżeli nie we wszystkich klassach, to przynajmniej w wyższych, nie czynił ich zdolnymi do pojęcia takich myśli i obrazów, jakich przytoczyłem kilka, a jakimi napełnione jest dzieło Galla, które nie śmiejąc nazwać poematem, nie mogę oznaczyć oschłym nazwiskiem kroniki.

Obszerniej opisuje Gallus czyny Bolesława Krzywoustego, i w tej części jego dzieła znajdujemy jeszcze więcej poetycznych obrazów. Nieustanne boje z Pomorza-



nam, Zbigniewem i cesarzem niemieckim, tworzą tam jeden bohaterski poemat. Za przykład stawiamy oblężenie Głogowa przez cesarza Henryka Vgo, zakończone niesławnym odwrotem.

Cesarz niemiecki zbliżywszy się pod Głogów, nie zwrócił się dla wyszukania brodu, ani na prawo, ani na lewo; lecz wprost miasta Głogowa, gdzie go nikt nie spodziewał się i o przeprawie nie wiedział, a więc i przeszkód nie stawiał, przebył rzekę z licznym i zbrojnym zastępem w obec nieprzygotowanych do boju mieszkańców i zniechęconych dowódców.

„Było to bowiem uroczyste święto świętego Bartłomieja, a cała ludność miasta znajdowała się na nabożeństwie. Ztąd wynikło, że się bezpiecznie przeprawił i wielką zdobycz, a nawet ludzi i namioty zagarnął. Wielu bowiem z tych, którzy na obronę miasta przybyli i zewnątrz pod namiotami stanęli, nie zdołało wniknąć do zamku i jedni dostali się w niewolę, drudzy ocalili się ucieczką.

„Jeden z uciekających przybył do Bolesława i opowiedział mu co się stało! Bolesław nie uszedł jak trwożliwy zając; lecz jako mężny rycerz przemówił do swoich:

„O waleczni rycerze, rzekł, zahartowani w moich licznych wyprawach i wojnach. Dziś bądźcie ze mną razem, za Polskę umierać lub żyć gotowi! Chętnie poszedłbym zaiste z tak szczupłą garstką do boju, gdybym na pewno wiedział, że zgonem moim niebezpieczeństwo od ojczyzny oddalę. Lecz gdy przeciw jednemu z nas walczy więcej jak stu nieprzyjaciół, zaszczytniej będzie tu stawiać opór, niż tam zuchwale zginąć. Jeżeli bowiem tu się oprzem i nieprzyjacielowi dalszego wzbronimy postępu, starczyć to nam będzie za zwycięstwo. To rzekłszy, rzeczkę, nad którą stał, ściętymi drzewami zawałać kazał.”

W owym czasie, cesarz Henryk Vty przyjął zakładników od Głogowian, pod takim od siebie zaprzysiężonym warunkiem, że na pięć dni staje zawieszenie broni, że obywatela wysła poselstwo do Bolesława, a za ich powrotem czy pokój będzie zawarty, czy odrzucony, zakładników swoich odbiorą.

Z obudwu stron umowa ta w zdradnej myśli nastąpiła. Cesarz przyjął pod przysięgą zakładników, gdyż

spodziewał się, że przez nich chociaż krzywoprzysięstwem miasto owładnie. Głogowianie zaś dla tego dali zakładników, żeby uzyskać zawieszenie broni, a przez ten czas umocnić mury nadwątłone starością.

Bolesław wysłuchawszy posłów, oburzony daniem zakładników, zagroził Głogowianom, że ich ukrzyżować każe, jeżeliby zamek poddali, i rzekł: „Lepiej i szlachetniej będzie, jeżeli obywatele i zakładnicy zginą za ojczyznę od miecza nieprzyjaciół, niżeli poddadzą się i wlec będą nikczemne życie w poddaństwie.”

Taką otrzymawszy odpowiedź, Głogowianie oznajmili cesarzowi, że Bolesław nie chce zawrzeć pokoju i na mocy przysięgi cesarskiej dopomnieli się o zakładników. Na to cesarz odpowiedział: „Jeżeli zamek poddacie, zakładników zatrzymywać nie będę; lecz jeżeli opór stawiać będziecie i was i zakładników wymorduję.”

Na to odrzekli Głogowianie. „Możesz dopuścić się na zakładnikach krzywoprzysięstwa i morderstwa; lecz nie zmusisz nas do zadosyć uczynienia woli twojej.”

Po takiej odpowiedzi, cesarz kazał robić maszyny wojenne, uzbroić żołnierzy, porozdzielać pułki, miasto otoczyć, chorążym dawać hasło na trąbach, a ze wszystkich stron szturmować żelazem, ogniem i maszynami.

A nawzajem obywatele rozdzielają się po wieżach i bramach, w pociski opatrują maszyny, przyrządzają głazy, i wodę wrzącą na wieże i bramy zanoszą.

Wtedy cesarz sądząc, że przywiązanie do synów i przyjaciół zdoła złamać ich mężstwo, rozkazał znaczniejszych z pomiędzy zakładników i syna kasztelana znajdującego się między niemi, przywiązać do maszyn wojennych i mniemał, że na ten widok sami bez krwi rozlewu, bramy otworzą.

Lecz obrońcy zamku tak nie oszczędzali braci i krewnych, jak Czechów i Niemców, a rzucając głazy i pociski, zmusili ich do odstąpienia od murów.

Widząc Henryk, że takim podstępem miasta nie przemoże i od zamierzonego odporu nie odwiedzie, usiłował dokazać tego siłą i bronią, czego podejszciem osiągnąć nie zdołał.

A więc ze wszęch stron uderzono na zamek, zewsząd wzniosły się przerażające okrzyki. Niemcy szturmują, bronią się Polacy. Z machin wojennych oba wojska wyrzucają ogromne gązdy; latają w powietrzu pociski i strzały; pękają tarcze i zbroje, kruszą się szyszaki; padają zabici, ustępują ranni, a na ich miejsce stawiają zdrowi. Teutonowie naciągają kusze, Polacy kusze i inne maszyny. Teutonowie rzucają strzały, Polacy strzały i pociski. Teutonowie miotają z proc kamienie, Polacy kamienie młyńskie i zastrzone kłody na nich zrzucają. Teutonowie zasłonięni tramami na mur się wdzierają, Polacy ogniem i wrzącą wodą ich prażą. Teutonowie podciągają pod mury żelazne tarany, Polacy walą na nich ogromne gązdy. Teutonowie wdzierają się po przystawionych drabinach; Polacy żelaznymi hakami chwytają wdzierających się i zawieszają ich w powietrzu.

A tymczasem Bolesław, czy we dnie, czy w nocy, uderza na wszystkich wychodzących z obozu za żywnością, częstokroć i na sam obóz cesarski postrach rzuca; już tu, już tam upędza się za sprawcami łupieztw i pożogi.

Takimi to sposobami, cesarz przez wiele dni usiłował zdobyć miasto i zamek; lecz żadnym łupem ucieszyć się nie mógł, chyba ciałami swoich własnych żołnierzy. Codziennie bowiem ginęli szlachetnego rodu mężowie, których ciała po wyjęciu wnętrzności, solą i aromatami napełnione, wysyłał do Saksonii i Bawaryi, zamiast wozów polskimi obciążonych łupami.

Cesarz Henryk widząc, że ani orężem, ani groźbą, ani darami nie złamie Głogowian, że dłużej stojąc pod miastem, nic nie dokáže, za zdaniem doradców swoich zwinął obóz i pociągnął przeciw Wrocławowi. Ale i tam poznał męstwo i przebiegłość Bolesława; bo gdziekolwiek się zwrócił, zatrzymał się na chwilę, albo stanął obozem, już tam na niego napadał Bolesław; częstokroć stawał w pobliżu wojsk cesarskich, a gdy cesarz posuwając się dalej zwinął obozy, Bolesław był panem drogi, a każdy kto oddalił się z szeregów, już do nich wrócić nie zdołał. Jeżeli zaś większa gromada szukając żywności i paszy dla koni, w ściśniętym tłumie oddalała się z obozu, natychmiast między nich a wojsko wpadał Bolesław,

i owi łupieżcy sami stawali się łupem Bolesława. A silne i liczne wojska niemieckie takim były zdjęte przestraschem, że nikt nie śmiał wychylić się z obozu, żaden giermek nie ruszył się za paszą dla koni, nikt krokiem nie przestąpił za urządzony strażniczy zastęp. W dzień i w nocy lękali się Bolesława, wszyscy mieli go na pamięci, wszyscy go wiecznie czuwającym nazywali. Ujrzawszy lada gaj lub sad: „Strzeżcie się! wołali, on tam czatuje.” Nie było miejsca, gdzieby się nie lękali obecności Bolesława. I tak bez przerwy nużył ich do ostatka i jak wilk raz z czoła, drugi raz z tyłu, porywał im żołnierzy, najczęściej zaś z boku na nich naciskał. Musieli zawsze iść z bronią w rękę; w nocy spoczywali zbroją okryci, jedni czuwali na stanowiskach, drudzy przez całą noc obchodzili obóz, inni czuwając: „Strzeżcie się!” wołali, inni śpiewali pieśni o męztwie Bolesława.

Czémże był ten poeta historyk? Uczeni nasi opierając się na jego własnych słowach, jedni utrzymują, że był Polakiem, drudzy, że cudzoziemcem Francuzem, mnichem zakonu Cystersów. Jedni twierdzą, że kronikę swoją pisał w Rzymie, inni że w Polsce. Jakkolwiek ta kwestya rozstrzygniętą będzie, czy Marcin Gallus był rodakiem, czy cudzoziemcem, widać z jego dzieła, że dobrze musiał umieć po polsku, nasłuchać się dawnych podań i świeżych opisów wojennych, zamilować ziemię naszą i zespolić się z rycerskim duchem narodu. Znał Gallus starożytnych pisarzy łacińskich, lecz sama erudycja i naśladownictwo nie byłyby mu dostarczyły tak żywych farb, jakich próbę poznaliśmy w przytoczonych wyjątkach. Jeżeli zaś stanowczo uznamy, że był cudzoziemcem, tém większe poweźmiemy wyobrażenie o rozwoju ducha przodków naszych, który zdołał cudzoziemca zapalić. Możemy zatem liczyć go do naszych ojczystych pisarzy, bez względu na jego rodowitość.

Z czytania dzieła Marcina Galla powziąłem to poczucie, prawie do przekonania dochodzące, że opowiadanie o Piaście, cały obraz rządów Bolesława Chrobrego i jego chwil ostatnich, nareszcie wojny Bolesława Krzywoustego z Niemcami i Pomorzanami, były opiewane w poematach i legendach polskich, przez ówczesnych poetów, i że Kro-

nika ta głównie składa się z wiernego przekładu tych utworów, na ówczesną grubą łacinę, powiązanego opowiadaniem historycznych faktów. Gdyby więc kto z naszych tegoczesnych pisarzy, dobrze umiejący władać językiem i rymem, przełożył na wiersz polski poetyczne ustępy Galla, ten przywróciłby literaturze ojczyźniej chociażby w części jej pierwotną rycerską poezją.

## II.

### Mateusz, Jan i Wincenty, autorowie Kroniki Kadłubkową zwanąj.

Przeciąg tylko lat sześćdziesięciu przedziela Mateusza Cholewę od Marcina Galla, a już postrzegamy uderzającą różnicę między jednym a drugim pisarzem. Jeżeli, jak twierdzą tegoczesni badacze, historyczne opowiadania Mateusza i filozoficzno religijne rozprawy Jana, są jednoczesnym utworem, o czém poniżej wyrazimy domniemania nasze; to między epoką Galla i Mateusza zaszła bardzo ważna zmiana w umysłowym usposobieniu narodu. Kronika Kadłubkowa już nie tchnie tym silnym duchem rycerskim, który nas tak unosi w Gallu. Nie jest wprawdzie suchym spisem dziejów; lecz duch moralizowania i rozprawiania w niej rozlany, wskazuje, że ówczesne pokolenia już znacznie ostygły w zapale rycerskim i zaczęły przejmować się obcemi żywiołami.

W Kronice Kadłubkowej uderza nas głównie różnica formy trzech pierwszych ksiąg, w porównaniu z ostatnią, bez sporu Wincentemu Kadłubkowi przyznawaną. W wydaniu dobromilskiém, pierwsze trzy księgi podzielone są na listy Mateusza biskupa krakowskiego i Jana arcybiskupa gnieźnieńskiego. Po nich jeszcze następuje komentarz późniejszego pisarza, zwanego Dąbrówką. Jeżeli będziemy czytali jedno po drugich, same listy obejmujące treść wypadków, okaże się także same opowiadanie, jakie jest w księdze czwartej, w której ciąg historyi nieprzerwany jest żadnemi filozoficznemi ustępami.

W najnowszém wydaniu Kadłubka, które zawdzięczamy Alexandrowi hr. Przezdzieckiemu, nie znajdujemy



podziału na listy jak w dobromilskim, lecz na rozmowy między Mateuszem i Janem, literami *M.* i *J.* oznaczone; nie Mateusz, ale Jan opowiada fakta historyczne: Mateusz nie zaś Jan filozofuje nad niemi. W jednym tylko czy w dwóch miejscach zmienia się ten porządek; lecz z ciągu rzeczy widać, że to jest skutkiem prostej omyłki przepisującego. Któż wie, czyli rękopisma pierwszych trzech ksiąg Kroniki zwanéj Kadłubkową, nie zostały w ten sposób urządzone dla użytku szkół, przy katedrze arcybiskupa krakowskiego utrzymywanych? Może tak było, że mistrz podawał uczniom okresy kroniki ojczyściej, czytnił do nich zastosowania i dobierał przykłady z historyi świętej i starożytnéj.

Może autorem tego wykładu był biskup krakowski, którego początkowa litera stoi pod owemi komentarzami w wydaniu hr. Przeddzieckiego; może téż Jan, jak to jest w wydaniu dobromilskim; może jedni z przepisujących użyli formy rozmowy, drudzy listowój i ztąd pochodzi ta uderzająca różnica, między wydaniem dobromilskim a teraźniejszym. I to być mogło, że tylko pierwszych trzech ksiąg komentarz doszedł do nas, a czwarta została w pierwotnéj formie, nie przecięta uwagami, wcale nie należącami do ciągu dziejów.

Myśl tę wznieciła we mnie tak uderzająca różnica między rękopismem, z którego wydrukował tę Kronikę Alexander Przeddziecki, a dawnym który do wydania dobromilskiego był posłużył. Nie chcę bynajmniej stawiać zdania mego, obok uczonych badaczyw naszych, to tylko powiem, że przy rozważaniu Kroniki Kadłubkowéj z literackiego stanowiska, tém bardziej zyska wyobrażenie o stanie oświaty i piśmiennictwa za Piastów, jeżeli ją uznamy dziełem dwóch, a nawet trzech pisarzy: Mateusza Cholewy. Wincentego Kadłubka i Jana arcybiskupa gnieźnieńskiego, bo zamiast jednego dziejopisarza i filozofa, trzech mieć będziemy.

Lecz poznamy się bliżej z tą Kroniką, tak samo, jak to uczyniliśmy z dziełem Marcina Galla.

Pomijam pomieszane opowiadania o początkach narodu polskiego, objęte w księdze pierwszój. Długo pogardzano niemi i szydzono z łatwowierności kronikarza;

za naszych czasów, pan August Bielowski usiłuje wyprowadzić z nich zabytki przedchrześcijańskich dziejów.

Lecz od epoki, kiedy Wincenty Kadłubek, czy też jego poprzednik Mateusz, mogli czerpać z żywych podań i pomników, obadwa okazują się zdrowymi sędziami czynów i wymownymi pisarzami. Stawiam za przykład to, co pisze o Bolesławie Chrobrym.

„Zasługują na uwielbienie słowa tego monarchy, że jest księciem prawami związanym, że od Boga i od powagi prawa, królewska zawisła powaga. Lecz prawo boskie ludzkiemu stoi na zawadzie. Prawo boskie bowiem jest nienaganne, niepokalane, nawracające ducha. „Cóżkolwiek więc czynisz, synu, bierz sobie obraz z boskiego zwierciadła sprawiedliwości”.

„Tak prawdziwą zasadę umieścił wierny król w świątyni serca, poddając siebie i swoich pod przepisy religii, żądając rady we wszystkim, od mężów świętobliwych, a nie od pochlebców. I żeby go nie można obwinąć o jaką nieroztropność, żeby lekkomyślność do niego przystępu nie miała, chętnie słuchał dobrych rad mężów rozsądnych. Wybrał bowiem dwunastu najrozsądniejszych, których radami bezprzestannie się karmił, z których piersi jakby z boskich źródeł wszelakie zarody cnót wydobywał. On umiał winowajców należycie zatrwożyć i z miłością ukarać, bo nie był ani bez surowości bogobojnym, ani bez bogobojności surowym. Sprawiedliwość i łagodność błyszczała w nim jasno, jak gdyby z czystszej bursztynu, tak że ani surowość nie była nieugiętą, ani łagodność rozpasaną. Tak litościwy dla cudzego nieszczęścia, że pierwój cudzej niż swojej zaradzał dolegliwości; a dla uciśnionych nie okazywał się sędzią, lecz obrońcą. Jeżeli wszelako sprawiedliwy wyrok większej wymagał surowości, częstokroć wstawianie się choćby mierniej prosby, wszystko łagodziło. Nieraz uściskami swojej żony zmiekczoney złagodził.

Jak Gallus tak i Mateusz nie lubili rozwodzić się nad epokami nieszczęść krajowych i z tej przyczyny krótką wzmianką zbyli rządy Mieczysława IIgo. Za to czyny Kazimierza Igo i Bolesława Krzywoustego, zapelniają



liczne stronnice Kadłubkowej kroniki a w księdze trzeciej znajduje się obszerny wywód sprawy Zbigniewa, brata Bolesława Krzywoustego, lecz z nieprawego łoża.

Po wielokrotnych wojnach, których Zbigniew był podżogą po zaprzysiężonych i łamanych pojednaniach, kiedy Bolesław wyszedł na wyprawę przeciw Pomorzanom, Zbigniew pojednawszy się z nim, przyciągnął mu na pomoc; lecz zawsze knując tajemne zdrady, wśród nocy zmienił zbroję, i przebrany za prostego żołnierza uszedł z obozu brata, wskazał Pomorzanom słabe stanowisko wojsk braterskich i napadł na nie wspólnie z nieprzyjaciółmi. Schwytano go, oskarżono o zdradę kraju i o zbrodnię obrażonego majestatu. Jego oskarżyciel, jeden z dostojników państwa, tak mówił:

„Mamże mówić, czy milczeć? lecz boli zamilczeć cierpienie. Rana się podwaja, gdy w niej tkwi cierń! A chociażby wszystkim usta milczenie związało, wszelako własne usiłowania człowieka, o niem nie zamilkną. Ten oto podstępny człowiek zmienia ubranie, by mógł ukryć podstęp; żądzą panowania party, nagle do nieprzyjaciół się udaje, pozyskawszy nieprzyjaciół na zagładę ojczyzny, obóz ojczysty nocną porą napada, aby królestwa zgubiwszy światło, samowładzcą się uczynił i samowładnie panował. Zgadza się dalej z przeciwnikiem, że Zbigniew przebrany z nieprzyjaciółmi do obozu wpadł; lecz w jakim zamiarze to uczynił? Czy ich wprowadził? czy z nimi napadł? to zdaje się stanowić treść dochodzenia. A najpierw naturze tego człowieka przypatrzeć się potrzeba, potem rozważyć jakie odebrał wychowanie i jakie nauki, a nareszcie okazać jaką ma przychylną ku swoim, lub nieprzyjaciółom. To bowiem rozebrawszy, najmniejsza nie zajdzie wątpliwość, któraby jego potępienie odwlekła. I tak jasno się pokaże, że natura jego nie ma związku z cnotą, jeżeli pochodzeniu jego uważniej się przypatrzemy. Jakież więc ziarno cnoty zejść lub rozkrzewić się może z zasiewu wszeteczeństwa? Oczu gadatliwa figlarność, cokolwiek podejrzenia obudza, a zaś schlebającego języka pieśzczośliwość szczególne jakieś delikatnym podniebieniem przeżuwa słówka. Tak wdzięczne syreny, zółć na miód, a zabójczy jad w ustach na potokę przera-

biają. Taka jest bowiem jego natura jak bazyliuszka, jak szaleju, jak smoka i węża rogatego. Wszak i bazyliuszki pogodnym zabija wzrokiem i niszczy; szaliej im słodszy, tém jadowitszy; smok nigdy okrutniejszy, jak gdy gołębią schlebia niewinnością. Wąż zaś rogaty uznając w swych rogach pewną wspaniałość, za króla pełzających się uważa. Nie natura tych istot, lecz przewrotność i jad najzgubniejszy, w tym najpodlejszym człowieku tak uporczywie się zakorzeniły, że ani się ich pozbyć chce, ani może. Dowody tego z przeszłych jego czynów jaśniej nad słońce świecą. Te jako znane pomijam, bo w rzeczy wiadomej, czas trawić jest zwyczajem tych, co nic nie robią. Przydajmy do tego wychowanie i naukę wybornych rzeczy, które po części u Niemców, po części u arcydoskonałych Czechów w pocie czoła nabył i w których się wydoskonalił. Komuż tajna duma, pycha i przebieg niemieckiej zaciekłości? Nosi on się z nią tu i za domem. Lub któż nie wie, jakie jest pojęcie pragskiej moralności? Bądź synu podchlebcą i podstępnywem zarazem, bo nic łatwiejszego jak pod pozorem lekarstwa duszę z chorego wypędzić; w nienawiści udawaj grzeczność, nie zaś w grzeczności nienawiść: jest to bowiem bezpieczny sposób pod imieniem przyjaciela oszukiwać; przyjaźń według korzyści, nie według wierności oceniaj, bo czém jest korzeń bez soku, czém liść bez owocu, tém przyjaźń bez korzyści; zawsze więcej obiecuj, niż dotrzymać myślisz; bo wielkie obietnice mało kogo obowiązują, wielu rozradowują. Ztąd też w nim się stwierdza: jaki zasiew taki zbiór. Gdy cię zważą na wadze, będzie wszystko bez wagi. Jeżeli więc sąsiad bogaty rozbudza chciwość, jeżeli towarzysz zniewieściały powoli wycieńcza i zmiękcza, jeżeli obcowaniem obyczaje się kształcą, kogóż zadziwi, że i on był takim pośród takich wpływów? Lecz srożej go obwinia okrutna na ojczyznę zawziętość; bo jeżeli mu kiedykolwiek zabrakło sposobności, lub możliwości szkodenia, nigdy nie brakło mu chęci; dowodem tego nie tyle ujęcie w więzy i wtrącenie go do więzienia, jak owa najsroższa zuchwałość, ów spisek świętokradzki, tylekrotne sprzysiężenie się przeciw ojcowskiej powadze. Wiadomo wam przecież, jak zawsze chciwie pragnął nie

tylko krwi współobywateli, lecz i braterskiej. Bo i cóż mówią tylekroć na nas wywarte nieprzyjaciół siły, co pokrewieństwa, co związki, co tak przebiegłe tyle razy z nieprzyjaciółmi uknute zamiary? Nie chodzi tu o zgubę pojedynczych osób, lecz całego kraju, nad którym, gdy ów człowiek panować nie może, zgubić go pragnie. Cóż nareszcie oznacza ten czyn, o którym tak obszernie rozprawiamy? Czy wiecie jakim płaszczykiem przyodziewa podstęp. Uprzedza nieprzyjaciół; broń niesie, lecz odmienią, a czy wiecie dlaczego ich uprzedza? Aby, jeżeliby zwyciężył, mógł się chlępić, że nieprzyjaciół zachęcał; jeżeliby został zwyciężony, żeby wymówką przestrogi się ocalił. Dalej, dlaczego wniósł broń? by zwyciężył; dlaczego zmienioną? aby zwyciężony się ukrył, żeby mu na którąkolwiek stronę los by wypadł, nie zbywało na obojgu, albo na zwycięstwa nadziei, albo na zręczności kłamliwej wymówki. Czyż jest jakikolwiek najmniejszego dowodu pozór, którymby tak oczywistą zbrodnię choćby najdelikatniej mógł osłonić? Cnotę przytoczysz? Ale u niego nie masz nawet podobieństwa cnoty! Uposażenie natury? Lecz ta nie tylko nie była mu przyjazną, ale nawet przeciwną. Czemże więc była? rzekniesz: braterska miłość, uczucie dla współobywateli, dobro ojczyzny nareszcie, powszechniej uczciwości przyzwoitość? Któż jest tak nieszczęsny, aby mu to wszystko, trochę upaść, nie mówię w tak straszną przepaść występku runąć pozwoliło? Wszakże on ich zawsze najzaciętszym był wrogiem? Jeżeli więc na jego wrodzoną przewrotność oko zwrócimy, jeżeli wasz zmysł odróżnienia nie zatai sobie owęj zgnilizny jego obyczajów, której wyziewem psuje się całe powietrze; jeżeli zaciętą zapamiętałość w złośliwym postępowaniu, na której mu nigdy nie zbywało, na szali zważyć; jeżeli go ciężar wszystkich okoliczności przywala i zgola nic na jego stronę nawet wyżebrany głos obrony wymyśleć się nie da: nikt nie zaprzeczy, że dopełniona została zbrodnia. Owszem, ponieważ sznur w kilkoro skrecony z trudnością się przerywa, ponieważ ten potwór łańcuchem w kilkoro skrepowany i pokonany: nie wiem jakim sposobem, jaki człowiek przybiegły mógłby wyrachowanie jego względem osiągnięcia tronu prze-

kręcić, lub węzeł zbrodni rozwiązać. Bo jeżeliby z wszelkiej ludzkości wyzuty człowiek, pomyślny jeszcze dla siebie, chronił Boże! usłyszał wyrok, nicby więcej złemu zaradzić, ani popełnionego błędu poprawić nie zdołało. Wszak gdy wszystko w perzynie, zapóźno zaradzić pożarowi, a po rozbiciu okrętu nie zaradza się rozbiciu. Zwłaszcza gdy dla dobrowolnie i rozmyślnie popełnionej zbrodni, nigdzie nie można spodziewać się przebaczenia. Dla czynu z nierozwagi, lub z konieczności popełnionego, jest i to słuszne przebaczenie, bo prawo nakazuje odpuszczenie winy; lecz zbrodnie raz popełnione nie mają przebaczenia.

Zaledwo mówić skończył, całe prawie zgromadzenie grotą na Zbigniewa wymierzyło. Rozległ się krzyk: nie tylko go przebić się godzi, lecz nawet wart, by go niełitościwie w kawałki rozszarpano. A gdy przecież uciśzyła się wrzawa, rzekł jakiś świadomy prawa: „Bardzo niegodna rzecz jest, aby kara wyrok poprzedziła; my zaś wyroku na nikogo wydać nie możemy, jak tylko na takiego, którego się przekona, albo, który sam się przyzna. Dla tego też cesarz Konstantyn wyrzekł: Sędzia badający przestępcę, niech pierwój nie wydaje wyroku, aż gdy się obżałowany, albo sam winnym uzna, albo przez nieposzlakowanych świadków przekonany zostanie. Słyszeliście zaś przy przeprowadzeniu sprawy obżałowanego odpowiedź: „Przyznaję, że z nieprzyjaciółmi, nawet przed nimi do obozu wszedłem, lecz napadu nie czyniłem, owszem o napadzie nieprzyjaciół uwiadomić zamierzyłem.” Wnio-skowi zaś, skoro się na mocy przyczyny opiera, nie godzi się według prawa zaprzeczyć posłuchania. Rozum zaś wymaga, ażeby ten, który inaczej twierdzi, dowodów takowego twierdzenia stanowiących nie zamilczał.

Wtedy rzekł Zbigniew: Zgromadzeni ojcowie, na sprawę baczyć trzeba, nie na człowieka, albowiem przyczyny czynu, nie zaś naturę człowieka ważyć przynależy. Na rozkaz bowiem królewski przeciw wspólnemu wystąpiwszy wrogowi, wpadłem przypadkiem w najsilniejsze wrogów zasadzki; stanąłem, zboczyć nie ma sposobu, cofnąć się niepodobna, sił doświadczać własnych, wzbrania nierówność sił. Bo i cóż poradzi grono pod prasy tłokiem? Cóż tedy? Pod nocy zasłoną, przebiegłością

natchniony, zmieniam bróń, towarzysza ich udaję; przewiduję że na was chcą napad uczynić, a nieznacznie wysliznąwszy się nieprzyjacielowi, by współobywatelom rzecz wykryć, uprzedziłem nieprzyjaciół tuż tuż postępujących. Wołam, że ich oręż wam wygraża; lecz na samym wstępie do obozu, z jednej strony od nieprzyjaciół, z drugiej od współobywateli, jako nieprzyjaciół otoczony zostałem. Że zaś obywatelowi do współobywateli uciekać się godzi, że niebezpieczeństwa tać się nie powinno, któżby odważył się wątpić? Lecz najpiérw potrzeba okazać, żem zupełnie nie miał myśli szkodenia; powtóre, że prawnie nic innego nie należało się uczynić, jak to co uczyniłem. Nareszcie okaże najoczywiściej, że to, na czém strona przeciwna twierdzenie swoje buduje i opiera, najsłabszój nawet nie ma podstawy. Nie ma bowiem powodu, któryby nas przeciw sobie na szkodę kraju mógł uzbroić; byłoby to potwornie, a nie po ludzku w macierzyński godzić żywot, boć i ów powód muiemanej dumy, który przeciwnik przytacza, ostać się nie może. Bo jeżeli duma jest gwałtowną żądzą godności, więc to, czego kto pragnie, tego chciwie pożąda, to gorąco chwyta. Jakiémże prawem mógłby człowiek rozsądny pragnąć zagłady tego, coby z duszy serca wiecznie chciał posiadać. Wszystko bowiem, cokolwiek choćby najmniejszą nęci przyjemnością, w najczulsze człek tuli objęcia; cóż dopiéro ów stosunek przyrodni, z którego słodyczą natura nas poczęła, żywiła, pielęgnowała i wychowała. Jeżeli bowiem jaskółka kota do gniazda nie dopuszcza, jeżeli pszczoła trutnia od ula oddala; jeżeli mrówka mrowisko od pożaru chroni: jakiémże sercem mógłby syn pożar w łono matki rzucać, lub na najświętsze ojców piersi, krwawe nieprzyjaciół wyostrzać miecze? Zaprawdę, nie ludzka to rzecz najsroźszemu nawet człowiekowi taką dzikość przypisywać; wszakże człowiek z natury łaskawém jest stworzeniem.

Jeżeli tedy obiecałem wykazać, że najmniejszego nie było powodu, czemubyśmy rzeczypospolitój zagładę gotować mieli; i jeżeli okazałem, że takiej dumy jaką nam jako główny zarzut przytaczają, ani natura rzeczy, ani nawet chęć szkodenia dopuścićby nie mogły; nie podpada

zatem najmniejszej wątpliwości, iż przyznać potrzeba, że żadna tu nie zaszła zbrodnia, i że to, cośmy uczynili, inaczej jak się stało, stać się nie mogło, ani nie powinno. Bo i cóż stósowniejszego nad to, co z powinnością zgodniejsze? cóż zgodniejszego z powinnością nad to, czego dobro ogólne koniecznie wymagało? Należało zatem przewidziany napad nieprzyjaciół zniweczyć lub odkryć. Jeżeli zniweczyć, z wszelką słusnością przemienić wypadało ubranie, bym jako donosiciel od nieprzyjaciół nie został schwytany; jeżeli odkryć, najświętszym natenczas było obowiązkiem nieprzyjaciół wyprzedzić, by niespodziewani, nie wyleczonej nie zadali rany; pociski bowiem przewidziane nie tak godzą; i nie mogłem obojętnie znościć pożaru nie sąsiedniej, lecz własnej chaty. Nie pomieszać zaś, skoro można, przewrotnych szyki, jest to samo co im sprzyjać; sztuką więc z nimi walczę, skoro siłą nie mogę. Bo i któż dochodzić będzie, czy to podstępem, czy męstwem przeciw nieprzyjaciółom się walczy? Nic bowiem nie ma z rozumem zgodniejszego, nie prawu odpowiedniejszego, jak siłę siłą odeprzec, a podstępem uniknąć podstępu. Albowiem prawa boskie i ludzkie w obronie dobrej sprawy nie bronią podstępu. Ta zaś okoliczność zdaje się nas w podejrzenie wprawiać, że prawie razem z nieprzyjacielem do obozu wkroczyliśmy? Nikomu atoli na zasadzie podejrzenia sądzić się nie godzi, bo to po części nieroztropności, po części niemożności przypisać potrzeba. W nierozważnym bowiem biegu od nieprzyjaciół zaskoczeni, nie zdołaliśmy ich uprzedzić. Zastrzeżono atoli prawem: kto nie mając osobnej wyraźnej ugody, cudzą sprawą się zajmuje, za przypadek odpowiadać nie jest obowiązany. Co zaś udowodnić usiłują, jakoby natura nasza żadnego związku z cnotą nie miała, do rzeczy bynajmniej nie należy: nie o naturę bowiem toczył się spór, lecz o jakość czynu. Towarzysze atoli sofistycznym sposobem Lykofrona, chytrze tam uderzają, gdzie im się zdaje o dowody łatwiej. Lecz patrz i jak sami własną pobijają się bronią. Bo jeżeli przypatrzymy się naturze szczepienia, to wszystko idzie za szlachetnością latorośli, nie zaś za naturą pnia, lub korzenia płonki. A gdy nie mają co przytoczyć, jedne



z osobliwych darów natury winią, inne zwierzęce na zbestwienie skazują, a jad jaki w sobie może noszą, innym udzielają. Ośmiela się, niestety, otwarta bezczelność, bezwstydnego języka zuchwałość, mącię najczystsze uczciwości źródło! Komuż tajno, że rządem, sławą, cnót świętością i czystością obyczajów, Niemcy nad innemi górują? Kogóż zacność dzielniemi uznaje, czyż nie Prażanów? U kogóż sława wyrównywa zasługom, czyż nie u Prażan? Któż tylko cnót pragnie? tylko Prażanie. W takich to rzeczach byli oni mistrzami mojemi. Jaki więc zasiew, taki zbiór. A pojedynczo wszystko na szalę kładąc, wszystko ma wagę. Nareszcie co się tyczy tego, że nam zarzucają więzy i więzienia z surowości ojca zapadłe, sądzę że to zdania o niewinności, ani nie narusza, ani nie osłabia. Bo jeśli sędzia według prawa kogo ukarze, a ztąd hańby nie wynika piętno, jakimże sposobem ojcowskie skarcenie shańbićby mogło? Oto prawo: bezczeńś na ciebie bynajmniej nie spada dla tego tylko, że wtrącony do więzienia byłeś, lub na rozkaz prawem postanowionego sędziego w więzy cię okuto. Dalej jest odpowiedź dla oszczerców. Jeżeli nie rozpoznawszy sprawy, jedynie na wdanie się przychylnego sędziego odpowiedziałno, bynajmniej to nie przysądza bezczeńś. A jeszcze: niech twój wuj nie lęka się bynajmniej zbezczeszczenia, chociaż po przedsięwziętém dochodzeniu za zbrodnie kijami był karany, jeżeli nie poprzedził wyrok czekający plamę bezczeńś. Co do reszty zarzutów, stosowniej je milczeniem pominąć, aniżeli zbijać; dziwimy się wszelako pobleżaniu, jakie przeciwnicy zyskują, iż nie oddani natychmiast w ręce sądowej surowości sądzą, że kłótniom więcej wolno, a niżeli prawu, i dla tego więcej zręcznością w przywłaszczaniu fałszywych zarzutów, niż prawdą dowieść usiłują.

Bo jeżeliby kto, tak mówi prawo, do tego stopnia był bezczelnym, iżby sądził, że nie dowodami, lecz obelgami wojować należy; niech zmniejszenia dobrego imienia dozna. Nie można bowiem pobleżania tak dalece posuwać, ażeby kto odstąpiwszy od sprawy, jawnie lub podstępnie śmiał lżyć przeciwnika, a jeżeliby to uczynił, zapłaci dwie grzywny złota na rzecz skarbu. Jest więc jaśniejsze od słońca, wnioskując z większego, że ani powodu,



ani śladu zbrodni nie było, i że ani natura rzeczy, ani ludzi na zbrodnię zezwolić nie mogła. Również i to dowiedzione, że nie innego ani miłość żądać, ani rozum wymagać nie mógł, nadto co przezornie utajone, z powinnością odkryte, starannie wykonane zostało. Lecz równie wykazano, że i przypadek nieprzezorności nie powinien szkodzić. Przeciwnik własnym przeszyty mieczem ducha wyzionął, albowiem ojcowskie nie hańbi nas skarcenie, wszystkie zaś przeciwników zarzuty jak plewy rozwiane, a potrójny ów sznur nie tępą dowodów brzytwą przecięty, w popiół się obrócił i zniknął. Jeżeli tedy po naszej stronie, miłość, dowody i prawo; jeżeli przeciwników za znie wagę i potwarz prawo gani i karę na nich wymierza, nie pojmuję, jaka przebiegłość i przewrotność mogłaby nasze uwolnienie zniweczyć, lub węzeł potępienia na korzyść tychże przeciąć lub rozwiązać. Ulitować się atoli wypada, nie ma bowiem nic królewskiej wartości tak właściwego, jak ludzkość i miłość, która jedynie Boga naśladuje. Tak więc niechaj król będzie powolny do kary, rączy do nagrody. Im sprawiedliwszy, tém więcej miłością tchnący."

Te dwa piękne wzory wymowy sędowniczej, wskazują, że już wtedy rozstrzygano najważniejsze kwestye na publicznych obradach, albo raczej że ten obyczaj od wieków w plemieniu naszym istniejący, nie wygasł za panowania potomków Piasta. Czyli te mowy są powtórzeniem rzeczywistego faktu, czy fikcją dziejopisa, który na wzór autorów starożytnych ozdobił niemi dzieła swoje, zawsze to jest niezaprzeczoną rzeczą, że w ówczesnym stanie społeczeństwa naszego, znajdowały się żywioły do takich rozpraw: bez tego kronikarz chociażby największą erudycją zaopatrzony, nie byłby wpadł na pomysł ułożenia takiej retorycznej fikcyi.

Jak w Marcinie Gallu przeważa duch poezyi rycerskiej, oczywiście z łona narodu wyczerpniętej, tak w Mateuszu i Kadłubku duch wymowy i moralizowania. Czyliż coraz to większe wygaśnięcie dawnych tradycji i zmiany formy rządu, którą dostrzegają najnowsi nasi historycy już w epoce podziału Polski między synów Bolesława Krzywoustego, uczyniła pisarzy naszych mówcami i moralistami? Te główne cechy zachowali wszyscy ich następcy,

aż do ostatnich lat XVIIIgo wieku i pierwszych dwudziestu pięciu lat naszej ery. Liczne fakta usprawiedliwiają to twierdzenie.

Nie możemy zatem uważać za barbarzyńską tej epoki, która nam wydała Galla, a usposobiła Mateusza Cholewę i Kadłubka. Była to pierwsza połowa okresu Piastów chrześcijańskich od 960 do 1,200 r. Część Polski a mianowicie Wielkopolska, doznała okropnej klęski podczas małoletności Kazimierza Igo, że jak pisze Gallus, dzikie zwierzęta legły się w opustoszałych kościołach Gniezna i Poznania; lecz ocalało Mazowsze, Krakowskie i Sandomierskie, a część kraju zniszczona podźwignęła się w pół wieku, jak o tém świadczy powyżej cytowany Edryssi. Dopiero w drugiej połowie tego okresu od roku 1200 do 1350, najazdy Jadzwingów, Tatarów i Rusi, mordercze długoletnie wojny z Krzyżakami, wewnętrzne niezgody i rozboje, krwawe spory możnowładców zatarły dawne tradycye, zniszczyły rękopisma, w proch rozniosły najstarożytniejsze budowle i pomniki, ludność wiejską pozbawiły jęj swobód, wspomnień i pieśni, i rzuciły tak niepojęty pomrok na przeszłość naszą, i na jęj odwieczne związki z ogromem Słowiańszczyzny, która w swoich siedzibach zachodnich jeszcze cięższej doli uległa.

Kraj prędko podźwignął się po materyalnych klęskach, bo w końcu panowania Kazimierza W. był znowu zaludnionym i zamożnym, ale już nie odzyskał zatraczonych zabytków przeszłości. Powstała nowa cywilizacya, oparta na naśladownictwie Zachodu; zagładził się zatem pierwotny duch słowiański, autorowie nasi nie z ludu czerpali i nawzajem nie wpływali na niego. I tym sposobem utworzyła się szlachecko łacińska literatura, i jęj początek dotyka do Wincentego Kadłubka a rozwój odznacza epokę Jagiellonów. W dalekiej zamglonej przeszłości, stoją trzej pisarze, Marcin Gallus, Mateusz Cholewa i Wincenty Kadłubek, jako jedyni wyobraziciele najdawniejszej narodowej oświaty.

